

Maciej Koszowski

Uczelnia Łazarskiego, Warszawa

*Karl Nickerson Llewellyn, The Bramble Bush. The Classic Lectures on the law and Law School. With a new Introduction and Notes by Steve Sheppard, Oxford University Press, New York 2008**

DOI: <http://dx.doi.org/10.12775/SIT.2015.032>

Wydana po raz pierwszy w 1930 r. pod tytułem *The Bramble Bush. Some Lecture on Law and its Study*, a po raz drugi w 1951 r. pod tytułem *The Bramble Bush. On Our Law and Its Study* książka autorstwa Karla Nickersona Llewellyna (1893–1962) stanowi podręcznik o niesłabnącej do dzisiaj popularności, a mówiąc ściślej cykl wykładów z przedmiotu, jaki w Polsce określilibyśmy mianem wstępu do prawoznawstwa, ew. podstaw (elementów) prawa. Drugie wydanie, choć pierwotnie autor chciał znacznie zmienić swój wcześniejszy tekst, nie różni się za wiele od wydania pierwszego, tj. poza drobnymi poprawkami ortograficzno-stylistycznymi oraz nieznacznym rozwinięciem niektórych z poruszonych wątków tudzież dodaniem pewnych komentarzy. Obecne wydanie z 2008 r.,: *The Bramble Bush. The Classic Lectures on the law and Law School*,

* Niniejsza recenzja powstała w związku z fascynacją recenzenta amerykańskim realizmem prawnym, do której przyczyniły się badania naukowe, jakie przeprowadził on na Uniwersytecie Aberystwyth w Walii w ramach rządowego programu „Mobilność Plus”.

poza kolejną zmianą tytułu, zostało opatrzone przez profesora Steve'a Shepparda kilkunasostronicowym wstępem, w tym m.in. krótką notką biograficzną na temat autora, a także szeregiem ułtwiających prawidłowe zrozumienie lektury przypisów. Bez tych ostatnich pewne słowa i wyrażenia, a zwłaszcza występujące w *The Bramble Bush'u* aluzje, mogłyby być dla współczesnego czytelnika – tym bardziej jeszcze nie wyrosłego w USA – niezbyt klarowne i trudne do uchwycenia.

Sam autor, Karl Nickerson Llewellyn, choć jak można odnieść wrażenie osobiście wcale nie uważał się za filozofa prawa, tradycyjnie zaliczany jest – obok Jerome'a Franka, Maxa Radina, Josepha C. Hutchesona, Johna C. Graya, Felixa S. Cohena i Benjamina N. Cardoza – do czołowych postaci z kręgu amerykańskich realistów prawnych, a więc reprezentantów kierunku filozoficzno-prawnego, który (poza tym, że wydaje się nie tracić aktualności do dzisiaj) przyczynił się do powstania kolejnych znanych nurtów w amerykańskiej filozofii prawa, zwłaszcza pragmatyzmu prawniczego oraz tzw. Krytycznych Studiów nad Prawem (ang. *Critical Legal Studies*).

Napisany przez Karla Nickersona Llewellyna² podręcznik cechuje daleko posunięty indywidualizm, niezmiernie trudny do wyobrażenia w przypadku podręczników ze wstępu do prawoznawstwa, z jakimi na co dzień spotykamy się w Polsce. W zasadzie dowiadujemy się o nim już z końca przedmowy do pierwszego wydania oraz zacytowania stosownego fragmentu tej przedmowy w przedmowie do wydania z 1951 r. K.N. Llewellyn z góry zapowiada tu bowiem, iż nie zamierza się zanadto wysilać, by uczynić zadość standardom obowiązującym w przypadku tekstów ukazujących się drukiem, dodatkowo podnosząc przy tym, że w swym dziele nie wypowiada się on w imieniu wszystkich wykładowców, ale w swoim własnym, zawarte zaś w nim treści będą miały nie jeden, lecz wiele nastrojów – i tak też, w jego ocenie, być właśnie powinno. Ponadto, i to zostało powtórzone w przedmowie do drugiego wydania, jeśli

² To, jak określa je S. Sheppard, „melodyjne” walijskie nazwisko autor *The Bramble Bush'a* zawdzięcza ojcu, który wyemigrował z Walii do Stanów Zjednoczonych.

tylko miałyby ucierpieć na tym przekaz, jaki kierowany jest tutaj do studentów, to on [jako wykładowca-nauczyciel] nie dba o to, co uchodzi za stosowne, a tym bardziej jeszcze o samą „manierę”. Dzisiaj też dzieło K.N. Llewellyna musiałyby pewnie zostać okrzyknięte seksistowskim. Autor zwraca się w nim bowiem wyłącznie do płci męskiej, tak jakby profesja prawnika zastrzeżona była jedynie dla mężczyzn. Obranie takiej konwencji uzasadnione było jednak tym, że w czasach Llewellyna, z nielicznymi wyjątkami, studentek prawa w Stanach Zjednoczonych po prostu nie było.

Przystępując do lektury, zastanawia już sam jej tytuł: *The Bramble Bush...*, który po przetłumaczeniu na język polski brzmiałby „Jeżynowy krzew...”. Cóż bowiem wspólnego z prawem, jego studiowaniem/nauczaniem, mają mieć jeżyny albo ich krzew/krzak? Tytuł ten nie staje się też wcale bardziej zrozumiały, gdy wiemy, iż nawiązuje on do znanej dziecięcej piosenki, której jeden z wersów brzmi: „Był w naszym mieście człowiek, który był niesamowicie mądry, wskoczył do jeżynowego krzewu i wydrapał sobie oczy, a kiedy zorientował się, że jest ślepy, z całych swych sił wskoczył do kolejnego krzewu i wydrapał swe oczy po raz kolejny” [tłum. M.K.]. Przy tym zagadka ta ma nas tu trzymać w napięciu aż do przeczytania ponad połowy książki (ukończenia jej pierwszej części).

Ogólnie można powiedzieć, że głównym celem książki K.N. Llewellyna jest zaznajomienie studentów z kwestiami wstępnymi z zakresu prawoznawstwa, jak i oswojenie ich z tym, co ich czeka na studiach prawniczych, ew. po ich ukończeniu. Stąd autor *The Bramble Bush* objaśnia, czym prawo, przynajmniej w jego skromnym mniemaniu, w rzeczywistości jest, omawia aspekty pracy adwokata oraz sędziego tudzież naświetla różnorakie problemy, z jakimi będą się musieli zmierzyć uczestnicy i absolwenci studiów prawniczych, udzielając przy tym mnóstwa życzliwych, koleżeńskich czy wręcz – patrząc po tym jak zwraca się on do swoich słuchaczy – braterskich wskazówek oraz rad. W rezultacie tego – poza takimi sugestiami, jak to, że zamiast oddać się w całości studiowaniu prawa, można tak sobie podzielić czas, by starczyło go i na naukę, i na lekturę, jak też na kontakty społeczne oraz symfonię – zostały tu poruszone takie szczegółowe zagadnienia, jak: specyfika języka prawniczego i wiążąca się z nią konieczność przy-

swojenia wielu nowych nazw oraz terminów, sposób, za pomocą którego powinno się uczyć, a także interpretować precedensowe wyroki, w tym odróżniać wiążące *ratio decidendi* (*holding*) od niewiążących *dictów* oraz *obiter dictów*, struktura amerykańskiego sądownictwa wraz z instytucją apelacji, zjawisko wydawania przez sądy w podobnych stanach faktycznych rozbieżnych rozstrzygnięć i związana z nim potrzeba ustanowienia Sądu Najwyższego lub problematyka wykładni aktów prawa stanowionego oraz problem etyki prawniczej. Udzielone zaś przez K.N. Llewellyna porady dotyczyły przede wszystkim kwestii związanych z przygotowywaniem się do zajęć i egzaminów odbywających się w ramach studiów prawniczych, a – zwłaszcza w drugiej części książki (jak sugeruje jej tytuł będącej drugim „Jeżynowym Krzewem”, *Bramble Bush'em*) – także radzenia sobie, w tym również z samym sobą, podczas wykonywania zawodu adwokata. Tak między innymi Llewellyn zachęcał studentów do spotkań i pracy grupowej (konstatując, iż: „samotny wilk w szkole prawa jest albo geniuszem, albo idiotą”); do „męczenia” wykładowców poprzez zadawanie im pytań, jak nie podczas zajęć to po nich, np. podążając za nimi lub odwiedzając ich w gabinetach na uczelni, bo właśnie po to oni mają te gabinety mieć (przy czym do takiego wykładowcy najlepiej nie przychodzić samemu, bo jedną osobę może on łatwo odesłać, a z piątką osób zawsze będzie rozmawiać; nie należy też przychodzić tak, jakby się chciało „wydoić go jak krowę”, tylko z poważnym problemem, z jakim się samemu zмага i wtedy czas, jaki się temu wykładowcy zabierze, będzie wart tego, co i on na tym zyska: w sensie, iż dla akademika nie ma być lepszego bodźca niż żarliwy student); do robienia użytecznych notatek z ćwiczeń, w jakich wzięło się udział; do prawidłowego sporządzania streszczeń z omawianych na takich zajęciach spraw sądowych – by móc zapamiętać jak największą ilość istotnych informacji i nie „zgubić się” na studiach – oraz prowadzenia własnych poszukiwań i badań, bo to się ma z wielu powodów opłacać³. W tym też celu autor *The Bramble Bush'a* ukazuje studentom różne „poziomy” prawniczego dyskursu oraz radzi, jak

³ Z dalszych rad warto wskazać: na zalecenie, iż warto czytać, interesować się sztuką, nauką i filozofią, poznawać ludzi i politykę, by następnie łączyć

rozwijać i korzystać w prawie z intuicji (przecucia). Wywodom autora na powyższe tematy towarzyszy przy tym nieukrywana chęć obnażenia przed przyszłymi absolwentami prawa ludzkiej natury osób będących sędziami, jak i podkreślenie związków, jakie prawo, jego poszczególne instytucje, mają z „życiem” („światem zewnętrznym”) oraz zmieniającymi się potrzebami społeczeństwa tudzież cywilizacją.

W szczegółach można powiedzieć, że na treści oferowane nam przez Karla Nickersona Llewellyna składają się twierdzenia i informacje, jakie są dla każdego prawnika oczywiste, czasem wypowiedzi nieco bardziej wyrafinowane, a niekiedy nawet i takie, w jakich można by się doszukać jakiejś głębszej refleksji psychologiczno-, socjologiczno-, filozoficzno- czy teoretyczno-prawnej. Po pierwsze

to wszystko z prawem tudzież ogólnie wzbogacać czymś „ponadprogramowym” studiowania prawa (np. poprzez zapoznawanie się z biografiami prawników i sędziów wraz z historią czasów, w jakich oni żyli, odwiedzenie sądów, lecz nie w roli zwiedzających, ale jako studenci i krytycy, albo też poprzez uczenie się logiki czy wertowanie encyklopedii nauk społecznych); na uwagę, iż studia to w 9/10 z górką produkt ciała studenckiego i dlatego trzeba pomagać pierwszacom, by szkoła była dla nich szkołą, a nie więzieniem (drogą do edukacji, a nie drogą do rozpacz), przy czym Llewellyn obiecuje tu, że objaśniając coś innym, studenci znacznie lepiej zrozumieją samych siebie (to gdy, sami się czegoś uczą), że czas, jaki spędzą na pomaganiu innym pogłębi ich własne rozumienie prawa i że to właśnie współpraca pomiędzy nimi sprawia, iż szkoła, jaką mamy, ma powód by istnieć („oni [pierwszaki, które porównywane są tu do wełnistych owieczek, jakie trzeba wyszorować, z miłością, ale nade wszystko wyszorować „dla prawa” bakteriobójczym mydłem i szczotką dialektyki] muszą być oczyszczeni, i to szybko, bo inaczej wszyscy zostaniemy sprofanowani”); na konstatację, że nie ma profesji, dla której bardziej charakterystyczna byłaby kwestia odpowiedzialności, odpowiedzialności za innych, i że nauczanie, które ściągą odpowiedzialność z barków przyszłych prawników, nie jest nauczaniem w ogóle: jak też ktoś potrzebuje brygadzysty (poganiacza z batem), to studiowanie prawa nie jest dla niego i powinien z niego zrezygnować póki jeszcze jest czas. Z rad natomiast odnośnie do tego, jak powinno się postępować po ukończeniu studiów, by móc odnosić sukcesy w zawodzie prawnika, można nadmienić to: iż należy się znieczulić na cierpienie ludzkie, nie widzieć go, stępić swoją wrażliwość; że oddanie się w całości danej sprawie oznacza spalanie się do szczytu (wykończenie się); czy, że by nie dać się znużyć powtarzalnością zdarzeń (spraw), można widzieć w nich środek, jaki pozwala lepiej zrozumieć ludzi.

od K.N. Llewellyna możemy się dowiedzieć takich truizmów, jak to, że: wiedzę zdobywa się stopniowo, i stąd trzeba nieustannie powiększać jej dotychczasowy stan, ucząc się nowych rzeczy przez pryzmat tego, co już wiemy; w życiu więcej jest sporów na tle prawa cywilnego niż karnego, w związku z czym po ukończeniu studiów prawniczych ich adepci w większości w swojej pracy zawodowej będą zajmować się prawem cywilnym (a nie karnym); nie wszystkie spory rozstrzygane są w sądach, jak np. spór odnośnie do tego, na jakie studia pójdzie dziecko lub ile pieniędzy dostanie ono od rodziców tudzież kwestie sporne pomiędzy pracodawcą a pracownikami, którzy ogłosili strajk; od tego, by rozstrzygnięcie w danej sprawie było słuszne, ważniejsze jest to, żeby tę sprawę w ogóle rozstrzygnąć; prawnik bez techniki to nieudolny rzemieślnik: bezwartościowy i niezdolny do odnoszenia sukcesów; w pracy prawnika liczy się kreatywność i pomysłowość; połowa pracy prawnika polega na pisaniu (zwłaszcza argumentowaniu w formie pisemnej i to w dodatku jeszcze dość zwięzłym: trzeba umieć znaleźć jedno słowo, jakie wykona „pracę” za słów dziesięć); dotychczas wydane wyroki sądowe mają wpływ na to, jak zachowują się ludzie (jakie decyzje i działania podejmują oni w swoim życiu); adwokat jest punktem kontaktowym między społeczeństwem a sędziami; społeczeństwo samo się organizuje i nie potrzebuje do tego ani prawa, ani sędziów, ci ostatni są jedynie po to, by rozstrzygać spory, jakich nie udało się zakończyć w inny sposób; nikt nie jest w stanie poznać całego prawa; trzeba odróżniać sferę deskrypcji od sfery powinności; w prawie koncentrujemy się na sporach, jakich jest zresztą w społeczeństwie mnóstwo; prawo dzieli się na prywatne i publiczne oraz na procesowe (ang. *adjective law*) i materialne (ang. *substantive law*); *common law* powstało na zasadzie prób i późniejszej korekcji ewentualnych błędów; nakazywanie i zakazywanie to domena prawa karnego, podczas gdy prawo cywilne dostarcza nam ponadto środków, za pomocą których możemy łatwiej osiągać nasze cele w relacjach z innymi osobami; prawo nigdy nie zapewni tego, że zawarte przez nas umowy będą całkowicie pewne, jak i nigdy nie da nam pełnej gwarancji, iż umowy te zostaną faktycznie wykonane; sprawy (spory) można podzielić na „patologiczne” (w sensie wyjątkowe) i typowe (w sensie powszechnie); za fak-

ty, jakie wywołują skutki prawne, można uznać zarówno umowy (transakcje), jak i zdarzenia; dla dumy z wykonywanego zawodu, jaka daje komfort i wzmacnia, człowiekowi potrzebna jest nie tylko jego własna wiedza, lecz również uznanie ze strony jego kolegów tego, iż on taką wiedzę rzeczywiście posiada oraz że korzysta z niej w pracy zarówno w małych, jak i w wielkich sprawach.

Po drugie podczas lektury *The Bramble Bush'a* natkniemy się na twierdzenia niemalże oczywiste – choć być może nie dla prawników wyrosłych w systemie prawnym typu *civil law* lub z jakichś innych przyczyn „owładniętych” pozytywistyczną, aż do granic utopijności, filozofią prawa – jak np. to: że studiowanie prawa to nie tylko obcowanie ze słowem, ale i pewną praktyką⁴, nie „książkową” teorią, ale i „żyjącym” faktem; w ramach studiów prawniczych należy uczyć się również „nieprawniczych” przedmiotów; aby móc zrozumieć poszczególne sprawy precedensowe, należy wczuć się w rolę stron (postawić w ich miejscu), w tym zidentyfikować to, o co tym stronom tak naprawdę chodziło (jakie były ich zamiary i interesy), wizualizując sobie przy tym to wszystko; analizując takie sprawy, należy się im oddać, „pokopać” pod ich powierzchnią, dopuścić do głosu własne doświadczenie, wydobyć z nich historię i mieć dramatyczną opowieść, która porusza, która zgrzewa prawo w całość z kulturą; zamiast sięgać od razu do opracowań doktryny, lepiej spróbować najpierw samemu zgłębić istotę danego precedensu; sędziowie zasiadający w sądach państwowych, są tak jak sędziowie sportowi: czasem stronnicy, czasem uparci, a czasem zręczliwi, będąc do tego jeszcze niekiedy ignorantami, ich decyzje zaś zapadają już po fakcie, a gra jest wstrzymywana na czas ich podejmowania, będąc przy tym przeklinanymi przez stronę przegrywającą i jednocześnie otrzymując mało podziękowań od strony wygrywającej; dla obecności sędziów oraz prawników w społeczeństwie musi być jakieś inne uzasadnienie niż to, iż w przeciwnym razie straciliby

⁴ Przy tym przez taką praktykę Llewellyn – jak się wydaje – rozumiał nie tylko praktykę sądową i urzędniczą (tj. takich osób jak np. poborca podatkowy), ale także, co interesujące, sposób, w jaki sporządza się umowy (inne dokumenty), postępowanie w przypadku eksmitowania najemców, biznesową strategię, lobbowanie czy nawet samo to, jak pojmują prawo prawnicy.

oni swoje źródło utrzymania; sędziowie nie przestają być ludźmi z powodu, że dzierżą młotek sędziowski; sędziowie różnią się między sobą pod względem intelektu: od geniuszu do głupoty, pod względem temperamentu: od wybuchowego do flegmatycznego tudzież od ryzykanckiego do rutynowego, jak i pod względem posiadanego doświadczenia: od „czego bądź” do „czego bądź”; w prawie podejście naukowe nie wystarczy i jak przyjdzie co do czego, to trzeba działać przez sztukę i przecucie/intuicję („by art and hunch”); prawnik powinien tak postępować, by w razie, gdy sprawa, w jakiej doradzał, trafi do sądu, sędziowie służyli interesom jego klienta; już sam sposób, w jaki przedstawimy daną sprawę (fakty, jakie miały w niej miejsce), w tym poprzez odpowiednie położenie akcentów, może argumentować – bez wysuwania jakichkolwiek argumentów – za porządnym przez nas jej rozstrzygnięciem; prawo znaczy niewiele, jeśli nie nic ponadto, co można zrealizować w świetle procedury sądowej; gdyby reguły [normy prawne] same z siebie dawałyby odpowiedź w konkretnych stanach faktycznych, to prawnicy byłiby zbędni; prawnik będący adwokatem zainteresowany jest tym, co robią sądy, przy czym, świadcząc pomoc prawną, antycypuje on to, co w danej sprawie może zrobić potencjalny sędzia (sędziowie); prawnik musi posiadać wiedzę nie tylko na temat reguł i tego, jak są/zostaną one zastosowane przez sąd, ale także znać życie społeczeństwa oraz potrzeby i praktyki jego klienta; na skutek studiowania działalności i cudowności takiego ssa-ka naczelnego, jakim jest człowiek, nie ucierpi uczenie się zawodu prawnika, wprost przeciwnie; znajomość „życia” ułatwia zrozumienie prawa, a nawet pozwala wypełniać niedostatki w opisie stanów faktycznych podanych w uzasadnieniach do precedensowych wyroków; jeśli chodzi o narzędzia, jakimi się ono posługuje, prawo czerpie obficie z pozostałych części kultury: języka, logiki, pisarstwa, a także całej masy praktyk, standardów i etyk, które składają się na socjalne, ekonomiczne i religijne fazy społeczeństwa (w efekcie też czego to, co dominuje w społeczeństwie, dominuje również w prawie); do Wielkiego Stylu („*the Grand Manner*”) nie pasuje sporządzanie uzasadnień sądowych w sposób formalny.

Do tego rodzaju wypowiedzi należałoby również zaliczyć uwagi K.N. Llewellyna odnośnie do działalności sędziów i sądowego

stosowania prawa, typu: sędzia jest nie tylko człowiekiem, lecz jeszcze prawnikiem, a więc kimś wyspecjalizowanym w manipulacji i perswazji; w celu przeciągnięcia sędziego na naszą stronę, możemy manipulować językiem poprzez używanie słów o zabarwieniu emocjonalnym; podczas stosowania precedensów sędzia dysponuje pewnym luzem decyzyjnym i, w zależności od tego, czy się on zgadza z zawartym w precedensowym wyroku rozstrzygnięciem, czy też nie, może on – *lege artis* – interpretować precedens raz wężiej, a raz szerzej (w efekcie precedens, tak jak bóg Janus, ma mieć dwie twarze); w prawie logika nie liczy się aż tak bardzo jakby się to niektórym wydawało, szczególnie ważna jest tu bowiem nie ona, ale perswazja, co nie zmienia jednak faktu, że jak ktoś popełni w prawie błąd logiczny, to tak jakby się był on przeklął; do rozstrzygnięcia przedłożonej mu sprawy sędzia musi posłużyć się „logiczną drabiną”, przy konstruowaniu której ma pewien zakres swobody; by wygrać sprawę, sędziemu trzeba podsunąć taką „logiczną drabinę” i zarazem przekonać go do tego, że to, co chcemy za pomocą tej „logicznej drabiny” osiągnąć, jest słuszne; w pracy prawnika cenna jest wiedza na temat osób poszczególnych sędziów, trendu panującego w danym sądzie, a także w przedmiocie materii, jakiej dana sprawa dotyczy tudzież czasów, w jakich żyjemy; o tym, co jest uważane w prawie za perswazyjne, możemy dowiedzieć się z treści uzasadnień sądowych, jakie zostały dołączone do dotychczas wydanych wyroków.

Przy tym, choć co prawda dopiero w postłowi, przestrzega on jednak przed tym, iż – mimo prawdziwości tezy, że reguły same z siebie nie decydują o wyniku poszczególnych spraw – sądy nie korzystają i nie mogą korzystać z przysługującej im dyskrekcji w sposób dowolny: one czynią sprawiedliwość, ale tylko w granicach, w jakich pozwala im na to prawo. Sędziowie zaś, jego zdaniem, muszą być bardzo powściągliwi w opieraniu się na własnych poglądach na temat tego, co jest słuszne i dobre, ilekroć, gdy te ich poglądy nie pokrywają się ze stanowiskiem, jakie panuje w społeczeństwie. Ponadto w opinii Llewellyna należy pamiętać również o tym, że sędziowie, mimo iż są ludźmi i pozostają nimi, są warunkowani po pierwsze tym, że są prawnikami, co czyni ich odmiennymi od zwykłych ludzi, po drugie tym, że są sędziami, co czyni ich

odmiennymi od prawników, po trzecie ogólną oraz szczególną tradycją orzecznictw, co sędziów amerykańskich czyni odmiennymi od sędziów brytyjskich i kanadyjskich, po czwarte stylem (manierą) prawniczym, jaki panował w latach, gdy byli oni „formowani”⁵.

Niejako równolegle w *The Bramble Bush*’u zdarzają się też czasem myśli bardziej oryginalne i wysublimowane, by nie powiedzieć „genialne”, jak np. to, że przy zaznajamianiu się z nowymi słowami, a także zwrotami nie wolno nam zupełnie ufać słownikom, bo znaczenie poszczególnych wyrażenia jest zawarte w sposobie ich użycia, w szerokiej sieci skojarzeń, w czymś nieuchwytnym, co determinuje to, jak się te wyrażenia czuje – definicja słownikowa oferuje nam zaś tylko „gołe kości”, bez których to jednak kości możemy być pewni, że uczucie, o jakim tu mowa, nigdy do nas nie przyjdzie; argumenty, podobnie jak i ogólne reguły nie są w prawie uniwersalne (obowiązujące w każdych okolicznościach), lecz zrelatywizowane do konkretnego sporu (problemu); reguły zawarte w *obiter dictach* należy traktować nie tyle jako reguły uniwersalne (w ocenie tego kto je formułuje, mające znajdować zastosowanie we wszystkich okolicznościach objętych ich hipotezą), ile jako swoiste podwaliny, mające (psychicznie) przygotować nas do rozstrzygnięcia, jakie chciał wydać w danej sprawie precedensowy sędzia; w prawie liczy się racjonalne uzasadnienie (sens, cel) poszczególnych instytucji, ale jednocześnie naturą takich instytucji jest to, że nigdy w pełni nie służą one swojemu uzasadnieniu (celowi/sensowi), znajomość tego uzasadnienia (celu/sensu) pozwala jednak ocenić, czy dana instytucja jest dobra, czy zła, a przez to umożliwia podjęcie próby jej obalenia; nawet w przypadku opresji prawo, czyniąc panujący porządek wyraźnym, wyznacza granice dla tej opresji, chroniąc nas przed pomysłowością tyrańca; efektem nauczania nie może być nic innego jak uczynienie z sądów – na chwilę – czegoś co wydaje się spowite oparami mgły, wypowiedzianym kłamstwem

⁵ Notabene równie krytyczny, jak w stosunku do sądów i sędziów, wydaje się być Llewellyn w odniesieniu do ciał ustawodawczych i ich członków: „tak jak praca kory mózgowej, praca legislatury jest po części głupia, po części lekceważąca fakty, a do tego jeszcze nader często wysoce irracjonalna, ale tak jak i praca kory mózgowej, przy całej swej nieudolności jest ona zdolna do uczynienia spraw znośnymi” [tłum. M.K.].

(odnośnie do tego, co one robią), ignorancją, brakiem należytego rozeznania, czymś ślepy, i, choć wrażenie to nie ma być zdaniem Llewellyna trwałe, to jednak jego obecność zniszczy w studentach tę część, jaka jeszcze nie jest zdewastowana; sądy – z racji tego, iż zarówno one, jak i prawo są silne – mają potrzebować krytyki w sensie ataków na wydawane przez nie wyroki oraz to takich ataków, jakich dopuszczamy się, gdy w coś wątpimy (przy czym ten, kto pomaga usunąć błędy z prawa, ma czynić je mocnym).

Z innych błyskotliwych spostrzeżeń K.N. Llewellyna warto wskazać, iż: „Niełatwo jest przemienić ludzi w prawników, jak i nie jest to bezpieczne. Sama prawnicza maszyna to społeczne niebezpieczeństwo, ona nie jest nawet dobrym prawnikiem. Brakuje jej zrozumienia i zdolności do osądu. Brakuje jej mocy do zassania do przeczucia (intuicji) tego co nienamacalne i co leży w społecznym doświadczeniu. Mimo to nabycie techniki jest w przypadku prawa niemalże niemożliwe bez poświęcenia w pierw części swojego człowieczeństwa.” [tłum. M.K.]. Podobnie godny uwagi jawi się w tym kontekście pogląd, iż w *common law* (doktrynie wiążącego precedensu) przeszłość wiąże tylko głupiego nieumiejętnego sędziego, mądry natomiast sędzia – a więc ten, którego chcielibyśmy uczynić wolnym od przeszłości – ma tu nóż w rękę i zawsze może się za jego pomocą oswobodzić; oraz kierowana do studentów prawa przestroga, mająca ustrzec ich przed etnocentrycznym i chronocentrycznym snobizmem (samozadowoleniem ze swojego plemienia oraz swojego czasu). Poza bowiem samym tym, iż nie ma być ona zdaniem Llewellyna do niczego równie adekwatna jak właśnie do prawa, zostało z nią tu powiązane zalecenie, zgodnie z którym powinno się poznawać również inne, aniżeli system typu *common law*, systemy prawa, by następnie móc porównać wypracowane w nich rozwiązania z rozwiązaniami rodzimymi, bo on „should think it cheap valuation of our wayward, willful, charming Mistress to feel that she must be kept from comparison, or even scrutiny, lest her charm should fail”.

Ponadto niewątpliwie intrygujące jest również spostrzeżenie, iż to, co prawo może nam zaoferować (jako prawnikom) zależy od tego, co my od prawa chcemy, a tym samym i od tego, czego pragniemy od życia; podobnie zresztą jak i całe wywody w przedmiocie tego,

że zawód prawnika to nie tylko pieniądze, ale także odpowiedzialność (pewne szczególne zobowiązanie). Pieniądze bowiem, choć, jak przyznaje Llewellyn, czynią życie możliwym, pozostają miarą sukcesu, prestiżu i władzy, ergo miarą człowieka, to jednak nie są wszystkim. Przy tym autora *The Bramble Bush* przede wszystkim kłopotać ma tu – co dość ciekawe a zarazem i nieco zaskakujące – kwestia posiadania oraz wychowania potomstwa, na które by się chciało przenieść więcej nadziei i ambicji niż na własną karierę. On widzieć miał bowiem dzieci wychowane przez takich nastawionych tylko na robienie pieniędzy prawników, które to nie chcą nigdy być jak ich rodzice, i jak satysfakcja takich prawników blaknie, ustępując pozbawionej nadziei pustce. Stąd K.N. Llewellyn radzi tu studentom, że jeśli taki mają cel, to lepiej niech się nie żenią, to znaczy, że w jego opinii możliwe ma być wówczas bycie mężem, choć nie będzie to łatwe dla żony, ale już bycie ojcem wiązać ma się z posiadaniem ludzkich wartości, które to będą wadzić im w drodze. Są jednak – zdaniem Llewellyna – też prawnicy, którzy, tak jak akademicy, ulegają temu dziwnemu uczuciu, iż na danym zawodzie, profesji, ciążą pewne zobowiązania wobec społeczności, której ten zawód/profesja twierdzi, że służy: oni nie są jak inni, oni tych innych przewyższają, oni nie topią się w profesji, oni mają perspektywę, oni trzymają dystans, by widzieć idee i standardy, za pomocą których mogą później dokonywać porównań; przerastają prawniczych szewców (*the legal cobblers*), ale też i „sprzedają” więcej niż oni; mają mózg i są gorliwi, obserwując życie wiedzą, iż droga do pieniędzy to droga do wolności; to bowiem wolność jest ich pragnieniem. To wszystko trzeba już jednak – w mniemaniu Llewellyna – dostrzec samemu.

Poza powyższymi jako dającą do myślenia można wskazać też wypowiedź na temat związku prawa z racjonalnym myśleniem oraz sprawiedliwością. Tak po pierwsze, w ocenie autora *The Bramble Bush'a*, nie tylko więcej sporów narasta, gdy różnice są dostrzegane, ale kiedy spory narastają, różnice zaczynają być dostrzegane. W konsekwencji chęć postępowania z tym co podobne w sposób podobny – którą to chęcią prawo jest przepojone od najwcześniejszych czasów – zmusza ludzi do generalizowania w zakresie podobieństw i różnic. W efekcie jednym z najwcześniejszych i stałych

bodźców do czynienia generalizacji i klasyfikacji oraz tym sposobem również do rozwoju racjonalnego myślenia, w szczególności w postaci logiki formalnej, ma być – obok być może jeszcze języka – przede wszystkim prawo. Identycznie wyglądać ma to też z pojęciem sprawiedliwości, które zdaniem K.N. Llewellyn ma się brać właśnie z prawa – o ile nie jest na odwrót, choć to jest w jego ocenie mniej prawdopodobne, bardziej prawdopodobne jeśli już jest to, że wyrastają one z tego samego korzenia. Mimo bowiem, że może się ono różnić od tego, co jest sprawiedliwe, prawo, u swojego punktu spustowego, ma mieć wpisane w sobie dążenie do wymuszania na własnych pojęciach perfekcji (przy czym w opinii Llewellyna mało ma być takich społecznych instytucji, które mogą się chełpić taką zdolnością do samouzdrawiania).

Dość oryginalne wydaje się również wyznanie Llewellyna, iż, może się okazać, że wraz ze wzrostem wiedzy, deziluzja studentów będzie zabarwiona – tak jak miało to miejsce w przypadku jego samego – zadziwieniem, ponieważ sprawy, jakie nawarstwiały się przez wieki, to nawarstwiona wiedza, obserwując ich sukcesję, powstawanie, poruszanie się, nieustanne przyjmowanie formy; zobaczywszy zaś ich pełne spektrum, na język nasuwa mu się wyraz prawdziwego uznania: pełna perfekcja prawnego rozumu; co więcej, im bardziej przychodzi mu widzenie prawa jako całości, tym bardziej on jako przedstawiciel klanu sceptyków ma postrzegać siebie jako graniczącego z mistycyzmem (w sensie, że jest to taki balans i takie piękno oraz tak doskonała umiejętność na tle tak małej władzy poszczególnych sędziów). W ocenie autora *The Bramble Bush'a* w uzasadnieniach, zdaniach odrębnych i postawach, jakie przyjmują w nich sędziowie, jest poezja, życie, piękno: jeśli też to nie jest kulturą, to on osobiście nie wie, gdzie można znaleźć kulturę.

Notabene jeszcze bardziej osobliwy jawi się pogląd, iż zdumiewający jest brak adekwatności, brak kierunku, nieefektywność w prawniczej edukacji, co oznaczać ma zresztą, iż w pewnym sensie powinniśmy ogłosić całą profesję bankrutem. Przy tym Llewellyn wyjaśnia go tym, iż – jako nauczyciele – nie mamy najmniejszego pojęcia dokąd chcemy zabrać studentów i tylko jeden środek lokomocji, by zabrać ich gdziekolwiek – tj. technikę nauczania, której nauczyliśmy się jeden od drugiego w mieszance niemającego ładu

ani składu doświadczenia. Zaś nasza machineria sprawdzania wyników nauczania doprowadziłaby do ryku inteligentnego osła. My mamy być bowiem na co dzień wzywani do świadczenia tego, czego nie mamy; nie jesteśmy w stanie spłacić naszych obligacji, gdy te są wymagalne; jesteśmy bankrutem, gdyby to oceniać z punktu widzenia uczciwego inżyniera czy nawet biznesmena. A jednocześnie – co chyba jeszcze bardziej osobliwe – zdaniem K.N. Llewellyna nie ma nic lepszego niż zawód prawnika, co nie znaczy jednak, że należy spocząć na tym, co się w nim zastaje. Jak zwraca się on tu bowiem do studentów: „jeśli musicie wegetować, [to dobrze] ale bądźcie warzywem z aspiracjami. Bądźcie fasolą i się pnijcie”⁶.

Co jednak z całą mocą muszę podkreślić, największym atutem i zarazem najcenniejszym elementem *The Bramble Bush'a* wydaje się być nie jego merytoryczna zawartość, lecz sam jego duch, a przede wszystkim język i styl, w jakim książka ta jest napisana. To poezja pisana prozą, to melodia, gdy raz zasłyszana, niedająca się już nigdy zapomnieć, to rytm, jaki w bezbłędny sposób odmierza każde poprzednie, następne i kolejne słowo. Czytelnik czuje się tu nieraz tak, jakby był pouczany, moralizowany, a nawet mustrowany tudzież zagrzewany do jakiejś batalii lub nawet – i to jak ma się czasem wrażenie dosłownie – istnej wojny⁷, w tym o lepszą przyszłość. Pochodzące od K.N. Llewellyna słowa wyjaśnienia, w przedmowie do pierwszego i drugiego wydania, co do niestosow-

⁶ Na swój sposób ujmujący jest też pogląd Llewellyna na pisma, jakie wysyłałyśmy podczas negocjacji, traktujący je jako połączenie perswazji oraz projektowania (opracowywania), w których zachowuje się i wzmacnia swoją pozycję, jednocześnie próbując „sprzedać” nasze pragnienia przeciwnikowi; tudzież ogólna uwaga na temat czytania: kiedyś było ono aktywne, stanowiło kreację, był czas kiedy ludzie wkładali całych siebie (w tym swoje doświadczenia) w to, co czytali, dzisiaj natomiast autorzy wyręczają czytelnika w myśleniu – w sensie, iż każda myśl rozciągnięta jest w całości i dwa razy powtórzona; albo zadane ni stąd ni zowąd pytanie, czy dlatego młodzi mają tyle energii, że nie odkryli jeszcze grubej na jeden jard [nieco ponad 91 cm] wystającej ściany przed swoimi głowami (tj. czy chęć czynienia jest zawsze uwarunkowana mrzonką, migotliwą wizją osiągnięcia tego co niemożliwe).

⁷ Być może jakiś wpływ na to miało zainteresowanie, jakie autor *The Bramble Bush'a* żywił wobec armii i działań wojennych, które znalazło zresztą swój wymiar praktyczny w epizodzie nieco fanatycznego zaciągnięcia się przez niego –

ności jego sposobu wyrażania się, potencjalnego godzenia w kano-ny tekstów drukowanych, zdają się też być niczym innym jak dwukrotnie powtórzoną ironią, mającą kolic w oczu bezsilnych w tym przypadku formalistów językowych. Toteż właśnie ten język⁸ w swej istocie: potoczny, kolokwialny, otwarty, szczerzy aż do granic możliwości, pełen żywych przykładów i porównań, a przy tym dynamiczny oraz gładki, głęboko wpadający w pamięć, wydaje się tłumaczyć tak niesamowitą popularność *The Bramble Bush'a* (co nie oznacza jednak, że w trakcie lektury nie natkniemy się na fragmenty, na szczęście nieliczne, jakie nie będą nas nużyć)⁹.

wbrew woli zdesperowanych rodziców – do piechoty niemieckiej w trakcie pierwszej wojny światowej.

⁸ Jak też sam K.N. Llewellyn wyznaje, nie był on w stanie, mimo takiej pierwotnej chęci, „przerobić” tekstu swoich wykładów z wydania pierwszego, ponieważ: „The young fellow who wrote these lecture just isn't here any more, and the job he did has its own virtue, and I have no right to mess it up with Monday morning quarter-backing which has used two decades in getting from Saturday to Monday morning”.

⁹ Czasem też – choć rzadko – mogą się one wydawać nie do końca przemysłane, jeśli nawet nie infantylne. Taki miejscami zdaje się zwłaszcza rozdział pt.: *Law and Civilization*, o jakim zresztą sam autor w drugim wydaniu mówi dość tajemniczo, iż (z perspektywy upływu czasu między pierwszym a drugim wydaniem) wydaje mu się on mocno „niedojrzały” („richly unripe; but unripe”). Z tego bowiem rozdziału dowiadujemy się takich banalnych, a często też nieco upraszczających rzeczywistość tez, jak np. to: że prawo jest częścią cywilizacji, ta zaś polega na znacznym stopniu organizacji (uporządkowania), która to organizacja (uporządkowanie) zapewnia jednostkom wchodzącym w skład danej wspólnoty możliwość przetrwania i współpracy (jakie opierają się na możliwości przewidzenia zachowań innych); z drugiej jednak strony zbyt wysoki porządek (możliwość przewidywania) ma uniemożliwiać danej zbiorowości radzenie sobie w sytuacjach nadzwyczajnych i wprowadzanie potrzebnych wtedy zmian (prowadzić do utraty elastyczności umysłu, jaka jest konieczna, by wypracować rozwiązania, jakie są dostosowane do niedających się przewidzieć sytuacji); ponadto brak całkowitego porządku potrzebny jest do tego, by życie pozostało interesujące. Przy tym porządek (organizacja), o jakim mówi tu Llewellyn, ma wyrastać nie tyle z prawa, ile z samego procesu edukacji – prawo pozwala ten porządek (organizację) jedynie podtrzymać, nie dopuszczając do rozwalenia go na skutek sporów i zderzających się konfliktów interesów, będąc w ten sposób warunkiem wstępnym dla cywilizacji. Gdy też ten proces edukacji jest nieperfekcyjny, prowadzi – w przypadku niektórych osób – do przełamania

Sama bowiem merytoryczna zawartość, która została omówiona w kilku akapitach powyżej, poza tymi kilkoma czy kilkunastoma twierdzeniami/spostrzeżeniami, o jakich była mowa wcześniej¹⁰,

akceptowanych schematów, co jak dziecko jest w domu nazywa się niegrzecznością, a jak jest poza domem złem lub dziwacznością, a w odpowiednim czasie: przestępczością lub genialnością; jak zaś dziecko to stanie się już dorosłym to odpowiednio: kryminalnością i wielkością. Dlatego również, zdaniem Llewellyna, mamy nie układać młodych tak, by idealnie wpasowywali się w nasz porządek i pozwalać im na eksperymentowanie („wiele zbrodni jest ceną, jaką płacimy za wielkość”). Notabene w omawianym rozdziale dają się też odnaleźć oznaki fascynacji K.N. Llewellyna stosunkami panującymi w średniowiecznej Islandii.

Na temat wpływu, jaki fascynacja ta miała na twórczość i życie autora *The Bramble Bush*'a, zob. P. Dinunzio, E. Kim i R. Whitman, *Karl N. Llewellyn: How Icelandic Saga Literature Influenced the Scholarship and Life of an American Legal Realist*, „Connecticut Law Review” 2007, nr 5, s. 1923–1938; odnośnie zaś do samej Islandii tamtych czasów, w tym instytucji prawnych, jakie się wówczas na wyspie „lodu i ognia” wykształciły, zob. M. Koszowski, *Medieval Iceland: the Influence of Culture and Tradition on Law*, „Scandinavian Studies” 2014, nr 3, s. 335–347 (wraz z literaturą tam przytoczoną).

¹⁰ Ponadto nietuzinkowy wydaje się niemalże cały rozdział na temat tego, dlaczego prawnik nie jest w społeczeństwie lubiany – „pierwsze co musimy zrobić to powiesić wszystkich prawników” – pt. *Before Sunrise*, w którym Llewellyn podaje trzy główne powody takiego stanu rzeczy: a) z perspektywy laika prawnicy uprawiają czarną magię; b) są kuglarzami (uciekają się do trików) oraz c) połowa tych, którzy się do nich udają przegrywa. Ponadto taki brak popularności ma się zdaniem autora *The Bramble Bush* brać stąd, że – abstrahując już od tego, iż lepszych, bardziej umiejętnych prawników z reguły mają osoby lepiej usytuowane – prawo, a wraz z nim prawnicy z definicji bronią zastanego porządku, a ten często uciska biednych i słabych. Tym natomiast, co w jakimś sensie mityguje wady prawników i stanowi dla nich swoiste usprawiedliwienie, ma być to, że brud, jaki wiążemy z zawodem prawnika, jest w $\frac{3}{4}$ wtórny (zaciągnięty), stanowiąc odbicie tego, jakie jest samo społeczeństwo, którego członkowie wysuwają tu oskarżenia. Poza tym to właśnie prawnikom-advokatom, a nie komu innemu, społeczeństwo zawdzięczać ma innowacje i rozwiązania, jakie pozwalają mu się rozwijać (jak np. hipoteka czy konosament). Jednocześnie, odnośnie do etyki Llewellyn odpowiada tu studentom jako przyszłym prawnikom, że jako totem, ideał mogą sobie obrać kałamarnicę, mątwę (nie ma ona kręgosłupa, ale dziób ma; kręgosłup jest nieobecny, ale dziób jest mocny; ma też dziesięć policzalnych nóg, każda z przyssawką, każda wachluje wodę na wskroś w poszukiwaniu ofiary). Przy tym – chyba po to, żeby było jeszcze bardziej ciekawie – podkreśla on tutaj, iż nie jest wcale ironiczny ani

jest – jak śmiem twierdzić – w dużej mierze banalna, a w każdym bądź razie nie uzasadnia ona roli, jaką *The Bramble Bush* odegrał w nowożytnej filozofii prawa. Nawet rzekomo najbardziej przełomowe tezy, mające stanowić bezpardonowy atak na reguły i pozytywizm prawniczy, tj., „iż generalne wypowiedzi (reguły) są puste bez przypadków wzorcowych i że studenci, którzy uczą się samych tylko reguł prawnych, ograniczają się do skorupki, nie tykając istoty”, zdają się być z punktu widzenia nauki prawa dość prozaiczne. Podobnie zresztą mało nadzwyczajna wydaje się deklaracja Llewellyna, że osobiście opowiada się on za realistami *alias* cynikami, którzy – w przeciwieństwie do idealistów (ortodoksów) – twierdzą, że prawo (uprawnienie) nie istnieje, jeśli nie da się go zrealizować na drodze procesowej.

Również wiekopomne już chyba słowa, jak się wydaje dość obcesowo wyrwane przez ich krytyków z szerszego kontekstu, iż: *prawo to to, co robią sędziowie (inne organy stosujące prawo) w trakcie rozstrzygania przedłożonych im spraw, i że zważać mamy przy tym nie na to, co ci sędziowie (organy) mówią, że czynią, tylko na to, co oni (one) faktycznie robią, albo, że na podstawie obserwacji praktyki sądowej/urzędniczej możemy prognozować to, jak sędziowie (inne organy stosujące prawo) postąpią w przyszłości, oraz, że tego rodzaju prognozy nie są do końca pewne i stąd istnieje pewna przestrzeń, w której możemy, w tym poprzez manipulowanie regułami, wpłynąć na to, co sędzia zrobi w naszej sprawie*, choć być może i zaskakujące dla studenta pierwszego roku bądź jakiegoś „zatwardziałego” pozytywisty, są raczej rzeczą oczywistą, zwłaszcza gdy patrzymy na nie z perspektywy praktyki prawa.

Notabene, jak w dużej mierze słusznie żali się nam w drugim wydaniu *The Bramble Bush*'a sam K.N. Llewellyn, pierwsza z ww. tez nie jest przejawem jakiejś wysublimowanej filozofii, ale często smutną prawdą dla każdego adwokata, mówienie zaś o nim jako o kimś wyzutym z moralności, porzucającym ideały sprawiedliwo-

cyniczny, bynajmniej, on mówi tylko gorzką prawdę. Po chwili dodaje jednak, że z zaszczytem spotka się i weźmie pod rękę tych, którzy przyjdą po upływie 20 lat, oparwszy się pokusie zrzucenia z siebie jarzma odpowiedzialności, której niemalże niemożliwe jest nie ulec.

ści tudzież wysławiającym brutalną przemoc, arbitralność i niczym nieskrępowaną tyranię niczym więcej jak tylko burzą w szklance wody: wszak w swojej książce nigdzie nie miał on przecież twierdzić, że sędziowie w swojej działalności nie mają dążyć do osiągnięcia sprawiedliwości (słuszności)¹¹. Przy tym, zdaniem K.N. Llewellyna, realizm prawny zostać miał przez jego krytyków niepotrzebnie pomylony z filozofią – co już jednak, przynajmniej w moim mniemaniu, nie jest prawdą: każda postawa zajmowana względem prawa musi presuponować w sobie jakąś jego filozofię – i potraktowany jako przysłowiowy kozioł ofiarny.

Niewątpliwie o wiele bardziej filozoficzna – co nie znaczy jednak, że równie ciekawa – zdaje się monografia K.N. Lewellyna pt.: *The Theory of Rules. Edited and with an Introduction by Frederick Schauer*, jaka, zawdzięczając to jednemu ze współczesnych teoretyków i filozofów prawa, ukazała się drukiem wiele lat po śmierci samego autora (tj. dopiero w 2011 r.)¹².

Podsumowując, należy zauważyć, że książka autorstwa Karla Nickersona Llewellyna pod ostatnim tytułem: *The Bramble Bush. The Classic Lectures on the law and Law School*, zgodnie z zamie-

¹¹ Istotnie – zupełnie odmiennie od tego, co obierają za punkt zaczepienia krytycy realizmu prawnego w wydaniu K.N. Llewellyna – łatwo zauważyć, o ile tylko wczytamy się w lekturę *The Bramble Bush'a*, nie poprzestając na jego pierwszych stronach, że autor tego dzieła wprost przyjmuje, iż sędzia w ramach swobody, jaką ma w orzekaniu (i jaką daje mu prawo), dąży do osiągnięcia słusznych (sprawiedliwych) rezultatów. Stąd też zresztą tak istotne dla wygrania danej sprawy miało być u Llewellyna przekonanie każdorazowo orzekającego sędziego do tego, że korzystne z naszej perspektywy rozstrzygnięcie jest tym sprawiedliwym. Tym zaś co, w ocenie Llewellyna, miało ograniczać takiego sędziego w praktyce, było zdobyte przez niego doświadczenie i jego sumienie, które to razem mówią temu sędziemu, jaki wyrok jest słuszny i mądry. Co więcej, Llewellyn próbował również – o czym jest choćby mowa w przypisie wyżej i wcześniejszych akapitach niniejszej recenzji – nałożyć pewną szczególną odpowiedzialność na samych adwokatów, nie pozwalając im poprzestać tylko na cynicznym oraz stanowiącym cel sam w sobie, pozbawionym odpowiedzialności za innych, zarabianiu pieniędzy.

¹² Na temat jednego z najważniejszych dzieł profesora Frederica Schauera zob. *Playing by the Rules: A Philosophical Examination of Rule-Based Decision-Making in Law and in Life*, (rec. Maciej Koszowski), „Zeszyty Naukowe Sądownictwa Administracyjnego” 2013, nr 6, s. 185–187.

rzeniem jej autora, była i mimo znacznego upływu czasu nadal pozostaje ciekawą pozycją dla osób, jakie są u początku swojej przygody z prawem. Książka ta bezceremonialnie godzi bowiem w wyobrażenie o prawie oraz jego głównych aktorach, z jakim zazwyczaj przychodzą osoby rozpoczynające studia prawnicze. U Llewellyna prawo nie jest ani pewne, ani proste, ani z definicji sprawiedliwe, sami zaś prawnicy i sędziowie – mimo całej powagi ich funkcji – pozostają ludźmi, dziedzicząc tak oprócz zalet również ludzkie wady, w tym i te najgorsze. Choć też sposób, za pomocą którego się w prawie rozumuje, jest tu przedstawiany jako na swój sposób unikalny, to przy sporym wysiłku ze strony zainteresowanego ma się on dawać z czasem pojąć i opanować. Jak bowiem wskazuje sam autor – wyjaśniając tak też to skąd wziął się pomysł na tytuł jego dzieła – „Zarośla napierają, wielkie zakrzywione kolce rozcinają ubranie, skórę i oczy. Samo południe, [nie ma] żadnej drogi, żadnego światła, pragnienie i kolce, obawiam się, że nie ma na to lekarstwa. Nie ma lekarstwa dla prawa, z wyjątkiem jego większej ilości. Żadnego wzroku, chyba, że kosztem zapuszczenia się jeszcze głębiej. Ludzie jednak mówią, że jeśli tylko uda się wam wytrzymać te zajadłe kolce, przedrzeć się do następnego krzaka, to rozcięcia, jakich tam doznacie, przywrócą wam wzrok” [tłum. M.K.].

Przy tym największą zaletą recenzowanej książki jest – jak się wydaje – nie tyle sama jej merytoryczna zawartość, która wielu może wydać się miejscami nawet nazbyt oczywista (*The Bramble Bush* to w końcu podręcznik, cykl wykładów dla studentów pierwszego i drugiego roku prawa), lecz sam sposób, w jaki ta treść została czytelnikowi podana. Tylko bowiem niezredukowany do jakichś sztywnych zwrotów i formułek, potoczny język z całym swym semantycznym, emocjonalnym oraz kulturowym bogactwem jest w stanie – przynajmniej w mojej skromnej ocenie – przybliżyć nas do niezmiernie skomplikowanej, wielowymiarowej, pełnej niuansów i odcieni prawnej rzeczywistości. Pozbawiona zaś takiego języka filozofia i nauka prawa traci swoje podstawowe narzędzie, swój właściwy, jak też zarazem jedyny „środek wyrazu”; co w konsekwencji znacznie utrudnia, jeśli nie wręcz uniemożliwia, poznanie oraz bytowanie z tak unikalnym fenomenem, jakim jest prawo i jego pochodne. Posłużę się tu i zarazem skończę na słowach,

tym razem słynnego prekursora realizmu prawnego, Olivera Wendella Holmesa: „The remoter and more general aspects of the law are those which give it universal interest. It is through them that you not only become a great master in your calling, but connect your subject with the universe and catch an echo of the infinite, a glimpse of its unfathomable process, a hint of the universal law”¹³.

¹³ O.W. Holmes, *The Path of the Law*, przedruk w: „Boston University Law Review” 1965, nr 45, s. 42.